

Oświadczenie Michała Szymańskiego, odwołanego wicedyrektora Gdańskiego Zarządu Dróg i Zieleni, przesłane do redakcji Trojmiasto.pl

Na stanowiskach się bywa. Podejmując się, na zaproszenie prezydenta Pawła Adamowicza, pracy dla Gdańska, nigdy nie były one dla mnie celem. Każdy, kto pamięta moją wcześniejszą działalność w ramach FRAG, orientuje się, że byłem niezwykle krytyczny wobec polityki miasta względem przestrzeni publicznej oraz szeroko rozumianej estetyki.

Paweł Adamowicz, człowiek o szerokich horyzontach i polityk dużego formatu, okazał się widzieć sprawy podobnie i potrzebował człowieka, który "pchnie temat do przodu". Tak stałem się człowiekiem władzy.

Uporządkowanie stoisk handlowych i ogródków gastronomicznych, zatrzymanie ekspansji „pastelozji”, 150 fasad, systemy mebli miejskich, standardy nawierzchni, przełamanie oporu w sadzeniu drzew przyulicznych, walka z nielegalnym handlem, czy lawetami reklamowymi, wreszcie totalne uporządkowanie nośników reklamowych w mieście - to tylko cześć spraw, którymi się zajmowałem wraz z fantastycznymi ludźmi, którzy przyszli pracować jak ja, by zmieniać nasze otoczenie, zbliżać Gdańsk do wizji miasta, o którym marzymy.

Całe te 11 lat miałem świadomość skali interesów i statusów quo, które naruszam. Nie działało na mnie znane w urzędzie „idę do Pawła”. Zresztą Paweł to jednak był gość, więc mogli chodzić. Myślałem, że będę musiał bronić dobrego imienia przed tymi, którym przez nas przestawało „się spinać”. Byłem na to gotowy. Gdy do skrzynek radnych trafiały obrzydliwe paszkwile na mój temat od firm reklamowych, także byłem.

Nie byłem gotowy na atak z drugiej strony, od tych, którzy grzali się na zdjęciach z sadzenia drzew, czy zdejmowanych bannerów.

Zarzucili mi „nieznajomość przepisów prawa, czy zasad profesjonalnego działania”, pogrozili donosem do prokuratury i chcieli zapomnieć o temacie, pokazawszy twardy wizerunek pani szeryf. Więc ciągle czekam na ten donos, czy jakieś zarzuty.

Główny zarzut, którym mnie potraktowali, dotyczył rzekomych nieprawidłowości przy konkursie na lokal w palmiarni. Ich własna kontrola, tydzień po moim zwolnieniu, wykazała brak jakichkolwiek nieprawidłowości. Owce na wypasie? Żadnych istotnych naruszeń procedur po stronie GZDiZ. Dyrektor nie jest prokuratorem i nie ma możliwości wykryć, czy pracownik nie jest w zмовie z wykonawcą.

Jeśli jest, oszukuje własną jednostkę ale od wykrywania takich spraw jest np. CBA, gdy nie zajmuje się polityką. Zginęły dokumenty z szafy pracownika, po 2 latach od postępowania. Cóż, przyznaję, mogło tak być. Resztę zarzutów pominę litościwym milczeniem, bo nawet przepisy przywołano nieprawidłowe (cóż, kazali powiesić, trzeba szybko papiery zrobić).

Cieszyć mogłaby pryncypialność nowej władzy, gdyby nie fakt, że na stanowiskach dyrektorskich pracują w mieście osoby z zarzutami. Pewnie niewinne, ale jednak. Niektórzy bywali skazani, ale nie słyszałem o dyscyplinarkach, po prostu trafiali do spółek. Może wiedzieli, że ja się w spółce nie widzę, więc należało przetestować inny wariant.

Nie ma już w mieście władz, dla których warto pracować. Pozostaje wyrazić im wdzięczność za brutalne uświadomienie tego faktu i zająć się nowymi wyzwaniem.